

ZYGMUNT DMOCHOWSKI O SWOJEJ POWIEŚCI „PŁONAĆ SÓL”

Żywot dwóch moich naddziadów kujawskich - jednego po mieczu, drugiego po kądzieli - rozplamił od najmłodszych lat moją wyobraźnię. Obaj żyli w pierwszej połowie XIX w., obaj piastowali stanowiska urzędnicze na Kujawach. Pierwszym z nich był Michał Dmochowski, burmistrz Służewa, prywatnego miasta Wincentego Wodzińskiego, ojca Marii Wodzińskiej, późniejszej muzy dwóch geniuszy - Juliusza Słowackiego i Fryderyka Szopena.

Drugi z antenatów - Józef Tylman, był pierwszym wójtem Ciechocinka, za kadencji którego Skarb Królestwa Polskiego przedsięwziął na terenie jego jurydyki największą inwestycję w kraju - budowę nowoczesnych źródeł solankowych, tężni i warzelni soli, dokonując tego dzieła w upiornej scenerii wojny z Moskwą o niepodległość Polski. Był to jednocześnie okres radykalizacji mieszczaństwa, które na ziemiach granicznych z zaborem pruskim najwcześniej zaczęło realizować swą misję dziejową - budowanie zrębów nowego, kapitalistycznego narodu polskiego.

Michał Dmochowski administrował miastem nadgranicznym, w którym zbiegały się trakty dążące z Warszawy i Kalisza przez Włocławek i Radziejów do pruskiego Torunia i dalej, do Gdańska. Był przyjacielem dziedzica Wodzińskiego oraz świadkiem tragicznej miłości Szopena do jego córki Marii. Zdradzał zainteresowania pisarskie - pozostawił potomnym „Opis Służewa z roku 1820” (tekst przechował się w Archiwum Akt Starych Królestwa Polskiego w Warszawie. W roku 1985 został opublikowany z „Zapiskach Kujawsko-Dobrzyńskich” we Włocławku) - Michał był młodszym bratem Kazimierza - mojego naddziada, od którego w prostej linii pochodził mój ojciec, Bolesław.

Józef Tylman zbudował podwaliny uzdrowiska, wznosząc dwie tężnie i warzelnię soli w warunkach wojny (powstanie listopadowe). Bronił Ciechocinka przed rozgrabieniem mienia przez żołdactwo feldmarszałka Iwana Paskiewicza, który w lipcu 1831 roku przeprowadził w Ciechocinku na lewy brzeg Wisły swoją armię: 80 tysięcy żołnierzy, 7 tysięcy taborów i około 500 armat. Po upadku powstania majątek wójta skonfiskowano i jednego z synów zesłano na Sybir. - Józef był naddziadem Olesi Dmochowskiej, matki mojego ojca.

Krążące w rodzinie przekazy z pokolenia na pokolenie o tamtym życiu były tak przemożne, iż już w liceum ciechocińskim, pod koniec lat 40-tych skrytylizowały się przeświadczenia, że kiedyś je spiszę, żeby nie przepadły. Myśl ta także dominowała wśród uniwersaliów mojego studenckiego życia na Uniwersytecie w Warszawie. Pielęgnowałem ją w sobie, kiedy zaliczałem życie zawodowe jako nauczyciel licealny. Wciąż pogłębiałem wiedzę o tamtym czasie, „przesłuchując” swoje wiekowe prababki i przetrząsając na kwerendach archiwa. Pochłaniałem pamiętniki o powstaniu listopadowym. Zgłębiłem także monografię dziewiętna-

stowiecznego sztabowca armii carskiej, Aleksandra Puzyrewskiego, pt. „Wojna polsko-ruska 1831 roku”, w której autor opisuje dzień po dniu powstanie i dziwi się, że Polacy posiadający najlepszą na świecie armię ponapoleońską - przegrali wojnę.

Akcja powieści toczy się w latach 1830-1831 na Kujawach i jednocześnie przez wypadki wojenne i losy ludzkie rozlewa się po całym Królestwie Polskim, podlegając także inwersji czasowej. Bohaterem powieści jest zbiorowość ludzka. Uczyniłem nim żywioł polski zróżnicowany społecznie, ekonomicznie i politycznie. Koncentruję wydarzenia na Kujawach w kwadracie spiętym warkoczem trzech rzek: Wisły, Tażyny i Zgłowiączki oraz na południu - rozlewiskiem Gopła. W sercu historycznym Polski Piastów, w niegdysiejszej dzielnicy Łokietka, inkrustowanej obficie świetnością jego grodów: Nieszawy, Włocławka, Brześcia Kujawskiego, Kowala, Izbicy Kujawskiej, Radziejowa i wiekopomnych Płowiec.

Epicentrum akcji stanowi Ciechocinek na Kujawach Białych - Nadwiślańskich, u zarania narodzin nowoczesnego przemysłu solnego i uzdrowiska, miejscowość, przez którą przetacza się w lipcu 1831 roku walec wojny.

„Płonać sól” obok swojej podstawowej, realistycznie istniejącej warstwy znaczeniowej, kryje w sobie nurt symboliczny, odnoszący się do współczesności, przez nasycenie akcji wątkami, zdarzeniami, odczuciami, wierzeniami, filozofią myślenia i frazeologią drogich mi ludzi z panteonu kujawskiego, wśród których się wychowałem. Można powiedzieć, że napisałem powieść w konwencji literackiej, budując ją z obiektywnie istniejących, realistycznych przesłanek, bez nadmiernej uciekania się do fikcji. Zatem szczegóły, które wypełniają biogramy występujących w utworze postaci, są przeważnie prawdziwe, choć często bez zachowania chronologii źródeł. Nie potrafię zmyślać ani dialogów, ani sytuacji, ani postaci. Więc w tym znaczeniu konstruowanie akcji jest dla mnie trudne. Muszę zawsze wychodzić z obserwacji realnej, ze zdarzenia rzeczywistego, niezależnie od tego, jak je później zmodyfikuję w utworze literackim jako pisarz. Dla przykładu: malując konterfekt Bolusia Dmuszewskiego, wzorowałem się na przymiotach charakteru i postępowaniu mojego ojca z okresu, kiedy był w wieku chłopięcym.

Powieść jest sagą rodzinną, dlatego zarysowanie w niej koligacji było nieodzowne. Starałem się realizować założenia konstrukcyjno-artystyczne tego gatunku literackiego, zwanego „powieścią rzeką” (roman fleuve), cechującego się „powolną akcją, która odbywa się bez sensacyjnych rozstrzygnięć, zwłaszcza uciekania się do katalizatorów dramatyzujących opis”. Jednocześnie świadomie unikałem wzorów elektryzowania czytelnika skandalizującym romansem, typu: Jagna - Antek („Chłopi” Reymonta) lub Laura - Cezary („Przedwiośnie” Żeromskiego). Z tego względu nie rozwinąłem

w powieści wątku dotyczącego romansu babki Kasyldy ze swoim rządcą i ich ucieczki na Francuską Riwierę. Dążyłem do stworzenia możliwie realistycznego obrazu życia bohaterów według własnej, autorskiej koncepcji. Gdybym uległ pokusie pisania pod dawne wzorce, zarzucono by mi niechybnie schematyzm i epigonizm, czyli naśladownictwo.

Rodziny Adamskich, Dmuszewskich, Stalińskich, Tylmanów i Wieczorkiewiczów połączone są więzami krwi, a ich losy przedstawione w powieści z kluczem.

Przedstawiciele mniejszości etnicznych: olendrzy (koloniści) pochodzenia niemieckiego i holenderskiego, Żydzi i Ślązacy, mają swoje prawdziwe odpowiedniki w rzeczywistości. Przy biciu źródeł oraz przy budowie tężni i warzelnii soli pracowało wielu Niemców i Ślązaków, wybitnych fachowców - inżynierów, techników i sztygarów. Sprowadzono ich z Prus Wschodnich, Oławy, Brzegu, Opola i Tarnowskich Gór. Odszukałem wielu potomków bohaterów sagi, należących do znanych na Śląsku rodzin: Starków, Szafarczyków, Gebaerów, Titenbrunów, Kinclów, Piperów i Nogów (Władysław z tego rodu, pochodzący z Ziemi Tarnowskiej, którego naddział parał się flisactwem, pracuje w Elektrowni „Opole”).

Świat olendrów nadwiślańskich w powieści osadzony jest do dzisiaj w realiach Kujaw Białych. Potomków owych rodów znad Łaby i Szprewy (Tubrów, Szylarów, Hejzów, Pankraców, Gerków, Langów, Kelerów, Szmydtów, Drypsów, Haków, Pekrulów i wielu innych) znałem osobiście. Z wieloma z nich od dzieciństwa rosnę, przyjaźniłem się, utrzymywałem kontakty dobrosąsiedzkie. Śledziłem ich wrastanie w Polskę. Zbierałem skrupulatnie kłosa ich wspomnień o przeszłości. Widziałem, jak zacierała się dawna filozofia egzystencji tej diaspory, podporządkowana pierwotnie podstawowej funkcji - regulowaniu biegu w Wisły i zapobieganiu powodziom. Dostrzegałem, jak kurczyło się to posłannictwo i następowało powolne wsączenie się kolonistów w kujawską mentalność, obrzędowość, ekonomikę.

Z ich przeszłości przetrwały tylko gdzieśgdzie charakterystyczne drewniane chałupy wzniesione na bezpiecznych nasypach, pamięć o świetlanym posłannictwie oraz znajdujący się w moim mieszkaniu w Opolu kowany zamek od drzwi wejściowych do karczmy Bayera, którym w przystępie życzliwości obdarowany zostałem przez olendra ze Słońska - potomka bohatera sagi.

Wprowadzenie starozakonnych do „Płonącej soli” poprzedziły studia nad tą diasporą. Pilnie zgłębiałem problem Żydów w Królestwie Polskim - żydowską religię, obyczajowość, bytowanie i położenie społeczne. Obraz życia Berka Filbraunera i jego rodziny ukazałem na przykładzie rodu Braunerów - Jerzego i jego matki Karoliny, których znałem osobiście i szanowałem.

Kto czyta poważnie „Płonącą sól”, wyłowi z niej ledwie zarysowany wątek, nawiązujący do skoligacenia niektórych rodzin z Kujaw Białych z rodami mazowieckimi Kopczyńskich i Kakowskich, z których pierwszy szczylił się Onufrym - autorem „Gramatyki języka polskiego”, a drugi wyłonił z siebie później przyszłego kardynała, metropolity warszawskiego.

W powieści szedłem od zawiązania się akcji, przez osnowę i zakończenie, tropem pozostawionym przez moich antenatów. To oni - moje wiekowe prababki i pradziadowie, z którymi wiodłem od najmłodszych lat rozmowy - ułożyli scenariusz sagi. Pozostawili mi

w spadku różnorodną wiedzę o przeszłości. Moja rola ograniczyła się do usystematyzowania wątków według gradacji ich ważności.

Cała infrastruktura pokazana w powieści, na tło której rzuciłem losy rodzin kujawskich, jest prawdziwa. Mam na myśli zarówno topografię terenu: opisy miast (Nieszawy, Włocławka, Radziejowa) i pomniejszych miejscowości z Ciechocinkiem na czele oraz szczegóły dotyczące życia społecznego, ekonomicznego, politycznego i wojskowego epoki.

Położenie akcentu na egzystencję żywiołu ludzkiego, nie na patos wojny (pozostaje ona w powieści jedynie tłem, choć ma bezpośredni wpływ na nastroje społeczne) - pozwoliło mi uczynić bohaterem sagi całą społeczność kujawską (od dziedzica, chłopca, mieszkańca miasta - po wyrobnika i fabrykanta), z jej przywarami i zaletami. Autentyczne są zatem także opisy szczegółów życia strictly gospodarskiego na wsi, jak i bytowanie ludzi związanych z Wisłą - jedyną w owych czasach na ziemi kujawskiej autostradą egzystencji dla żywiołu bez statusu pomieszczyka, posiadacza czy ziemlewiadziela, którzy z bezrolnymi na wsi stawali się zaczynem nowej klasy społecznej, żyjącej z pracy własnych rąk.

Na wyróżnienie zasługuje również w powieści przeprawa armii rosyjskiej feldmarszałka Iwana Paskiewicza na lewy brzeg Wisły w Ciechocinku. Już sam fakt przeprawy (przy pomocy nowych sił wytwórczych, jakimi były pierwsze na świecie parowce) jako jeden z podstawowych czynników taktycznych w powstaniu listopadowym, użyty przez wroga, zasługiwał na oświetlenie, zwłaszcza że jest to szczegół nieznany współczesnemu Polakowi. Opis przeprawy jest mojego autorstwa. Nikt nigdy, ani w literaturze, ani w rozprawie historycznej nie zrekonstruował tego szaleńczego (z uwagi na wysoki stan wody w Wiśle i wartki nurt) posunięcia Paskiewicza na szachownicy wojny. Rekonstrukcji tej - myślę, że w granicach dużego prawdopodobieństwa dokonałem w oparciu o następujące przyoczynki źródłowe: na podstawie informacji zawartych w monografii Rosjanina Aleksandra Puzyrewskiego, szczegółów podanych w książce - „Materiały do historii Ciechocinka” Mariana Raczyńskiego - syna Bolesława, jednego z pierwszych naczelników warzelnii soli, przekazów pokoleniowych Kujawiaków - matuzalemów oraz z autopsyjnych lustracji terenu przeprawy, kiedy jako autochton z uporem maniaka krążyłem wśród dawnych tranzei, gniazd armatnich, szczątków bindugi, strarych budowli warzelnianych i cmentarzy choletrycznych, dociekając prawdy o przeszłości.

Myślę, że jeszcze za wcześnie mówić o reperkusjach, jakie wywołać może „Płonąca sól” w środowisku literackim i nie tylko. Od ukazania się sagi minęło zaledwie kilka miesięcy. Temat musi się przecież „jak figa ucu-krować i jak tytuń uleżeć”. Poczekajmy więc z oceną. Póki co, saga spełnia podstawowy postulat - rzetelnie obrazuje rzeczywistość. Jest również utworem nowatorskim - nikt dotąd w Polsce nie napisał powieści o tym okresie. Stanowi także pewien eksperyment - próbę zmierzenia się z materią diametralnie inną niż mowa wiązana - wymagająca zgola innego obrazowania, innej frazy, innej pragmatyczności i przestrojenia psychiki. Wiem ponad wszelką wątpliwość, że nikt nie napisze sagi bez podsycającego ognia motywacji, bez potargania tematem, bez wewnętrznego nakazu, żeby „dać rzeczy nazwanie”.

Zygmunt Dmochowski